

# **Pieśń dziewiąta. Pseudohelios wyje**



BIANKA ROLANDO

BIAŁA KSIĄŻKA

PIEKŁO

## *Pieśń dziewiąta. Pseudohelios wyje*

Ksandzie, Podargu, Ajtonie i Lamposie żelazny  
gdzie się podziało wasze ostre, końskie włosie  
wasze gęste grzywy zasłaniające mi głębokie doły  
kopane na grobowce Heliosa okrutnego wieczorem  
muskularne, dźwigające mój odwłok władczy  
Pociągowa wasza misja skończyła się dosyć szybko  
Podkrał mi was inny bóg zachodu z brązową twarzą  
Nie barwi się tak mocno przy zmierzchu czerwienią  
Me słoneczne potomstwo uciekało promieniami  
przed mym gniewem olbrzymim i wrzaskiem furii  
Jednakże wszystkie z dala gdzieś krążyły na orbicie  
Mieszkałem jako prawie trup słoneczny trochę w Italii  
Mój pierwszy syn, Faeton, nie mógł patrzeć na mnie  
nawet w słonecznych okularach, wybuchał płaczem  
Miażdżyłem jego pneumatyczno-aerodynamiczne kości  
żelazkodeskami płonącymi, krzesłami wirującymi  
Jego delikatna matka, pogruchotana odwożona karetkami  
karetami króla słońca, jechała na sygnale mego odrzucania  
Nienawidziłem widnokregu przypisanego mi przez los  
Wypalałem ich delikatne powierzchnie i wilgotne kąty  
zakamarki schowane przede mną, jakoś trochę urodzajne  
Faeton popęła samobójstwo w trakcie zaćmienia słońca  
tak był przyzwyczajony do mojego oblicza spalającego  
Widząc już tylko pustynię w owej krainie pogrzebanej  
szczątki płaczące mi się między zębami i odchodami  
na drodze gwiazdzistej poznałem kobietę-kometę uciekającą  
podążyłem za nią w inną galaktykę i tam poślubiłem ją  
koronując się jednocześnie na największego patriarchę  
Me kolejne mitologiczne potomstwo to drobne księżycy  
za małe, by je rozbić o siebie z hukiem, ich jęki posłyszec  
Meteoryty wysyłane i przedmioty zderzane z ciałem  
przy wieszaku na płaszcze przygodne, bujający się abażur  
Abażur złoty był mi konkurencją w oświetleniu wnętrza  
Abażur żółty, zgnieciony, bujający się wśród prerażenia siłą  
Bicie po ich lekko uniesionych głowach w stronę słońca  
Nikt nie jest dostatecznie godny, by spoglądać w me oblicze  
gniewu i nienawiści do panoram rozpostartych wokół  
Ona — kometa uciekła z dziećmi z mego widnokregu  
montując markizy przeciwsłoneczne, żaluzje ciemne  
Przesunął się mój ruch jednostajnej fizjologii w bok  
Mieszkałem znów tam, gdzie inna strona świata się myliła  
Z kolejną boginią rodziłem kolejne brzuchy nienazarte

Przychodziły do mnie, prosząc o ciepło, biłem je okrutnie  
po tych ustach zdziwionych, oczekujących minuty solarium  
Potłuczone żebra córki nieznośnej i syna z chorym sercem  
Sikali ze strachu, gdy wracałem wieczorem do mego pałacu  
Zniszczeni, płaczący, lizali swe rany po wybuchach słońca  
Wpełzali pod meble włoskie z wyprzedazy zakupione  
Byłem przekonany o swej nieśmiertelnej sile niszczącej  
lecz pomału prawie niezauważalnie stawałem się słaby  
Traciłem swe rumaki ciągnące mój rydwan spalony  
ich kopyta jakoś tak tętniły w coraz większym oddaleniu  
Zrzucony ze swego słonecznego powozu dotknąłem ziemi  
na której już nikt nie zamieszkiwał, porzucona w pośpiechu  
Zdychałem przez kilka lat, doczekawszy niepełnosprawności  
Zachowałem swój jad ukryty między zmarszczkami na zapas  
by starczyło do końca tego niszczenia wszelkich przejawów życia  
Me mroczne panowanie i regulacja buntów żelaznym drągiem  
zanikało jakoś i bladło, znikał mój ostry blask z powidokami  
W domu starców nikt nie chciał się mną zajmować i doglądać  
Każdy się mnie bał, opowiadałem im o mym niszczycielstwie  
o tych zależnych i zaciemnionych, powoli wzrastających w cieniu  
Opowiadałem, jak odchodził Faeton pierwotnie niszczonego  
po miękkościach odsłoniętych, po miękkościach zasłoniętych  
Pielęgniarki chowały twarze, a chłopcy ze wstrętem spoglądając  
życzyli mi wszystkiego najgorszego, dużo chorób w dniu imienin  
podawali mi papierosy, czekając, aż zgasnę, charcząc w dymie  
Z czasem zmieniłem się w *czerwonego olbrzyma*<sup>1</sup> obrzękniętego  
Nowotwór wpompował w me ciało wiele powierza i wodoru  
choć leżałem, umierając, byłem znów najmaszywniejszy, potężny  
W samo południe, gdy słońce było najwyżej, pojękując, odchodziłem  
Jak umrę, wszystko zgaśnie, potężne bóstwo zasypia ze wszystkim  
w grobie wraz z rodziną żywcem pochowaną, wraz ze służącymi  
i psami, i z wężem ogrodowym, programem telewizyjnym na piątek  
Miękki zastrzyk przeciwbólowy kołysał się we mnie łagodnie  
Łuski węża ogrodowego pokryły me oczy, oddech ustał w ciszy  
Wtedy poczułem pierwszy raz lęk, zmuszał mnie do uciekania  
odrzucając moje zewnętrzne warstwy, zachował się tylko środek  
Jądro, skondensowane w środku mym, okazało się skarłowaciałe  
Zostałem zdetronizowany, pośmiertny zamach stanu i ścięcie głów  
Nagle zrozumienie uderzyło mnie w brzuch najgłębszy, w biskopt  
Uciekłem jak najdalej od tych szepcących uciążliwie  
w wielkim pośpiechu, hysterii dotarłem tu, do królestwa strachu  
zsiadając się ciągle przed sobą — przed nadchodzącym czarnym karłem<sup>2</sup>  
Zbity do mego wnętrza, nigdy się nie poszerza ani zwęża  
Przypominam sobie płacze nieustające za mną, za okrutnym  
że był taki ohydny, już prawie nie wspomina się go przy obiedzie  
Jakieś charczące huki tylko określają moje pochodne kształty  
ktoś ciągle śpiewa głosami mych ofiar w tle, naśladując idealnie  
Przypomina mi ich strach przed nadchodzącym Pseudoheliosem  
zamykane przede mną żółte drzwi do pokoju, drzwi do piekła  
które i tak wyważę, i wejdę do tej szczeliny, i zmieszczę się tam

<sup>1</sup>czerwony olbrzym — nazwa gwiazdy będącej na schyłkowym etapie ewolucji. Nazwa pochodzi od ich barwy i zwiększających się rozmiarów/ [przypis autorski]

<sup>2</sup>czarny karzeł — hipotetyczny końcowy etap życia gwiazd. Gwiazda przestaje świecić, stając się w ten sposób zimnym *czarnym karłem*. [przypis autorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rolando-piesn-dziewiata-pseudohelios-wyje>

Tekst opracowany na podstawie: Bianka Rolando, Biała książka, Wydawnictwo Świąty Wojciech, Poznan 2009.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).